

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOŚI.

W Szwajcaryi, Francyi,
Belgii i we Włoszech:
5 franków.W Niemczech z przesyłką
w kopertach 10 fr.

Organizacje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

PRZEDPŁATA WYNOŚI.

W Austrii 5 guldenów,
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych.

Adres Redakcyi i Administracyi: GENÈVE, Chemin Dancet 15, Imprimerie de l'Aurore.

NARESZCIE!

— Nareszcie!... — oto jest słowo, które wyrwało się z ust każdego robotnika polskiego przy wieści o śmierci Wilhelma, cesarza Niemiec. I w wykrzykniku tym nie mieści się wcale nadzieja na lepszą przyszłość, po prostu tylko radość ze śmierci tego, który mógł o sobie powiedzieć, że należy do najbardziej znienawidzonych ludzi na świecie. Rzeczywiście, imię zmarłego cesarza krwawymi literami wryło się w pamięci ludu polskiego. Przypatrzmy się, choć pobieżnie, najgłówniejszym wypadkom z jego historii.

Pierwszy raz Wilhelm daje o sobie słyszeć w 1848 r.; wówczas nie siedzi on jeszcze na tronie, ale już jest znany jako przewodzca partyi t. zw. junkrów, to jest tych, którzy chcieli, aby wszystko zostało po staremu i sprzeciwiali się wszelkim reformom. Gdy rewolucya wybuchła w Berlinie, pobudza on króla do zjadłego oporu, ale — ostatecznie, zwyciężony przez lud zbuntowany — zmuszony jest uciec do Londynu, przebrany i pod cudzym nazwiskiem Sehmana. Ale krótko trwały dobre czasy w Niemczech: burżuazyja, jak zwykle, okazała się nikczemną i odstąpiła od ruchu, a robotnicy nie mieli dość siły, żeby go prowadzić. Wkrótce wrony i kawki starego porządku powróciły; wraz z nimi wrócił i Wilhelm.

Tutaj dopiero ten rycerz, który zemknął przed robotnikami berlińskimi, pokazał, co umie. Trzeba było stłumić powstanie w Badeńskiem; Wilhelm, wysłany w tym celu jako głównodowodzący wojsk pruskich, nie wahał się rozstrzeliwać wziętych do niewoli rewolucjonistów, oraz więził innych, którzy złożyli broń na podstawie umowy, zapewniającej im wolność!

W kilka lat potem (1857 r.) Wilhelm został regentem, a wkrótce królem pruskim. Nie będziemy tu wyliczać zwycięskich wojen, które prowadził do 1871 r., gdyż znane są każdemu. Wspomnimy tylko, że po 1866 r. zdawało się, iż monarchija pruska wstąpiła na drogę reform, że chce czynić ustępstwa ludowi. Rzeczywiście, nadanem zostało prawo tworzenia związków i stowarzyszeń, prawo swobodnego przesiedlania się, wreszcie zaprowadzono powszechne głosowanie do parlamentu 1867 r. w Niemczech północnych, a 1871 w całym cesarstwie niemieckiem. Ale ustępstwa te były tylko pozorne. W rzeczywistości rząd pruski, który wtenczas przeobrażał się w cesarstwo niemieckie, potrzebował koniecznie pokoju wewnętrznego, żeby móżdż wszystkie swe siły wyteńczyć na działaniu poza granicami kraju. Ale wkrótce po wojnie francuzko-pruskiej pokazało się,

co te reformy były warte; powszechne głosowanie zaprowadzono tylko dla parlamentu, a i temu nie nadano żadnych praw, gdyż każde jego postanowienie staje się prawomocnem dopiero za zgodą rządu i Rady związkowej. Po wojnie zaczyna też wzrastać prześladowanie katolików i polaków, zaczyna się tak zwana walka kulturalna, która nie ma nic wspólnego z kulturą, gdyż jest po prostu prześladowaniem jednej religii na korzyść drugiej. Ale prawdziwa orgija despotyzmu powstaje dopiero wtenczas, gdy socyjalizm osiąga pewnej siły. W 1878 roku po wystrzałach Nobilinga i Hoedla zostają ogłoszone prawa wyjątkowe, które ograniczają prawo zebrań, stowarzyszeń, swobody prasy, z początku dla socyjalistów, później zwolna i dla wszystkich. Jednocześnie zaczyna się ograniczanie prawa związków (albo koalicji, mających na celu bezrobocia), które obecnie znacznie są utrudnione. Wszystko to w ostatnich latach dosięgło swego szczytu. Prześladowanie polaków zaznaczone zostało rozporządzeniem, któremu równego trzeba szukać w barbarzyńskich czasach średnich wieków: 40,000 ludzi wydalono z granic ziemi, którą zamieszkiwali od dziesięciatków lat, za to tylko, że mówili po polsku! Język polski został zupełnie wydalony ze szkół, nie wyłączając ludowych.

Wreszcie postanowiono wykupić wszystką ziemię, należącą do polaków, by wytepić zupełnie to plemię. Prześladowanie socyjalistów doszło do tego, że jest się karany za posiadanie jednego numeru pisma socyjalistycznego, gdy w Rosyi nawet fakt ten w większej części wypadków nie podlega żadnej karze. Ale nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie upominki, które nam dał zmarły cesarz. Wobec tego, któż może się dziwić, że śmierć jego wywołuje powszechną radość!

Teraz u każdego zjawia się pytanie: cóż dalej będzie? czy będzie lepiej? Trudno na to pytanie odpowiedzieć; jedno tylko, co wiemy; to jest jak my, socyjaliści, powinniśmy się zachowywać wobec nowego porządku rzeczy: bezwarunkowo Fryderyk III-ci, choćby nawet miał rządzić liberalnie, nie zniesie niewoli kapitalistycznej, nie ureguluje stosunków społecznych, dlatego też powinniśmy w dalszym ciągu przygotowywać się do walki, którą rozpoczniemy, gdy nam się na to stanie, i którą będziemy musieli prowadzić, choćbyśmy byli pod panowaniem nie Fryderyka III-ciego, ale najdemokratyczniejszego polskiego rządu. Przypomnijmy sobie jedno już teraz możemy powiedzieć, mianowicie to, że w swych proklamacyjach Fryderyk III ani słowa nie powiedział o tem, że nie zamierza walczyć z socyjalizmem za pomo-

cą praw wyjątkowych i prześladować polaków. Mamy zatem wszelkie prawo przypuszczać, że pod tym względem polityka jego pozostanie tą samą, co i polityka ojca. Wreszcie będziemy walczyć z monarchizmem, bo godność ludzka nie pozwala nam być poddanymi jakiegokolwiek bądź rządu osobistego.

* * *

P. S. Fryderyk III-ci dowiódł, że ma raka nie tylko w gardle, ale i w sercu. Amnestyja jego, to nikczemne kłamstwo: ona wyklucza wolność dla głównego kontyngensu przestępców politycznych: dla socyjalistów. I to się nazywa liberalizm!

ZŁOTA KSIĘGA

naszych klas posiadających

II

Jak panowie rządzą i jak ludzie pracują?

Przechodzimy dziś kordon graniczny, by wstąpić do Krakowa! Co za dziwne uczucie! Jesteśmy w kraju, gdzie nasi rodacy rządzą i to nie ludzie z „ciemnego tłumy“, ale nasi starsi bracia, jak panowie sami się nazwali!

W Księstwie, w Królestwie nie mamy praw! Ale i panowie się skarżą na brak praw i na ucisk i radzą nam złać nasze skargi w jeden głos z ich narzekaniami. Politycy tamtejsi wciąż nam dowodzą, że gdy „starsza brać“ otrzyma prawa, to i młodziej będzie się dobrze działo. Nie dziw więc, że z otuchą wchodzimy do dawnej stolicy Polski niepodległej. Tu rządy, zwyczaje, obyczaje, wszystko... polskie; tu starsi bracia gospodarują. Wszystko tu po polsku: setki nędzarzy w poszarpanej odzieży żebrze tu po polsku, — zgłodniałe dzieci po polsku wołają chleba, — po polsku też bawią się panowie w teatrach, na balach, — po polsku brzmi nuta, przygrywająca ucztom pańskim, — po polsku także padają przekleństwa z ust panów polskich na wynędzniałą przez głód ludność robotniczą, — po polsku wreszcie stróżę porządku spędzają żebrzących i zgłodniałych do więzienia, zarządzanego przez polskich urzędników.

Czyż tylko wzrok nas nie myli? Więc i tu przy rządach polskich tak samo się dzieje, jak gdzieindziej? I tu więc lud pracujący ginie marnie w nędzy? A gdzie są nasi bracia starsi, gdzie ich prawa, które i nas bronić mają?

„Starsza brać“ siedzi po biurach, sądach, na urzędach rozmaitych; starsza brać siedzi po dworach, bankach, fabrykach, gdzie rozporządza się pracą młodszego! I tu więc tak samo, jak gdzieindziej! A co się tyczy praw, to starsza brać je ma i wydaje nawet polskie prawa dla całego narodu, zamieszkującego Galicyję. To uchwalają oni nowy podatek; to sobie przyznawają fundusze na amelioracje i na przemysł, na kolej i na naftę;

staje się podwójnem, gdy pomyślimy, że klasa robotnicza rzeczywiście powinna być najzdrowszą i najsilniejszą, gdyby warunki pracy były inne, gdyby ona była zastosowaną do sił i gdyby robotnicy rozporządzali całym produktem swej pracy. By osiągnąć takie warunki, trzeba, żeby kierowanie produkcją z rąk bandy wyzyskiwaczy przeszło do rąk całego społeczeństwa.

Dlaczego chłopci nie dbają o szkołę?

W wiedeńskim piśmie socjalistycznym *Gleichheit* („Równość“) umieszczono w ostatnich czasach artykuł, który da się zastosować do naszych stosunków, w szczególności zaś do galicyjskich. Dlatego też powtarzamy tutaj niektóre jego ustępy, dodając, że Lichtenstein, o którym mowa, jest jednym z najbardziej klerikalnych członków parlamentu austriackiego. Projekt Lichtensteina zależy na tem, żeby skrócić czas nauki obowiązkowej w szkołach ludowych i wzmocnić w niej znaczenie i wpływ księdza. Projekt ten podoba się większości chłopów austriackich. Otóż nasi towarzysze wiedeńscy zwracają się przeciwko objaśnieniu takich poglądów wyłącznie ciemnotą chłopów oraz intrygami księży i zalecają zbadanie przyczyn, które pchają włościan na tę drogę. Ale posłuchajmy, co oni mówią:

„Nic nie jest bardziej niebezpiecznem w życiu politycznem od złudzeń, jakoby przeciwnik nie wiedział, co czyni. Jeżeli znaczna ilość ludzi zwraca się w jakimś kierunku, to można przyjąć za pewnik, że musi mieć na to swoje powody, a jeżeli ten kierunek jest dla nas wrogim, to zwyciężymy go prędzej za pomocą zbadania i — jeżeli można — usunięcia przyczyn, niż wyrzekaniem i oburzaniem się.

„Rzut oka na miejsce, jakie zajmuje w życiu włościanina kościół i szkoła, ksiądz i nauczyciel ludowy, powinienby wyjaśnić nam znaczenie walki, która się toczy dzisiaj o szkołę. Chłop nie może sobie wyobrazić gminy wiejskiej bez proboszcza. Żaden ważniejszy wypadek z życia wiejskiego, jako to: urodziny, ślub albo śmierć, nie obchodzi się bez pomocy księdza; on łączy małżeństwa, on kontroluje spadki. W kościele ma miejsce co niedzieli zebranie ludowe, co prawda, zawsze z jednym tylko i to tym samym mówcą: tam zaczyna się każda uroczystość. Ale nie dość, że proboszcz jest ściśle związany z życiem socjalnem gminy wiejskiej, oprócz tego zwykle on sam jest chłopkiem dzieckiem, często pochodzi nawet z tej samej okolicy.

„Kościół dzisiaj nie napełnia się mieszczanami, ale wieśniakami; jest to schronienie dla niemających dziedzictwa synów włościan i szlachty. Wreszcie, co również zasługuje na uwagę, kościół nic, albo mało chłopu kosztuje, przynajmniej bezpośrednio, albowiem utrzymuje się głównie za pieniądze państwowe, o których włościanin mało co wie.

„Zupełnie inaczej rzecz się ma ze szkołą ludową. Koszta jej utrzymania zostały włożone w znacznej części na barki gminy. Często ubogie gminy wiejskie musiały budować nowe szkoły, przez co zadłużyły się; podatki wzrosły, by opłacać „obcego“, gdyż nauczyciel ludowy zwykle nie jest włościańskim synem, jak proboszcz, ale mieszczaninem, który z „pustym żołądkiem przychodzi na wieś, by sobie na koszt chłopu kiszki napchać.“

„I cóż daje ta tak droga szkoła chłopu? Pierwsze, że przeszkadza mu ona korzystać

z pracy dzieci. I to oburza wieśniaka, gdyż bankrutujący włościanin chwytając się pracy swych dzieci, jak rzemieślnik wyzyskiwania terminatorów. Podatki gniołają go coraz bardziej, długi hipoteczne rosną, a dochód z gospodarstwa pada. Wraz z łąkami i lasami gminnymi stracił on paszę dla bydła i opał; wkrótce zabraknie mu samego bydła i nawozu. To też chłop zaprzęga do roboty żonę i dzieci i to nie tylko w lecie do roboty przy polu, ale przedewszystkiem do przemysłu domowego, którego „dobrodziejstwa“ obejmują coraz większe przestrzenie Austrii.

„To też ośmioletnia nauka szkolna wydaje się chłopu zawadą w walce o byt. „Co za zacofanie! — wykrzyknie niejeden. — Wyższy rozwój umysłowy, który rozwinie w nim ośmioletni pobyt w szkole, przyda mu się później.“ Może tak być, ale nie wśród włościan. Kto jest rozumny i energiczny, ten dziś rzadko zostanie we wsi. Wyniesie się do miasta, które otwiera mu lepsze widoki. Wiadomo, że dzisiaj wieś coraz bardziej się wyludnia, podczas gdy duże miasta stają się coraz większemi.

„Wędrowka ludzi ze wsi do miast jest koniecznością dla produkcji kapitalistycznej, dla burżuazji. Klasa robotnicza nie otrzymuje pieniędzy, które pozwoliłyby jej wychować dość liczne potomstwo. To też wkrótce wymarłoby, gdyby nie ciągly przyływ ze wsi.

To, cośmy wyżej przytoczyli, wyjaśnia nam w znacznej części, dlaczego chłopci nie sprzeciwiają się oddaniu szkoły w ręce księży i skróceniu lat nauki szkolnej. Ztąd również łatwo wyprowadzić zasady, które należy się kierować, by pogodzić dzisiejszego włościanina ze szkołą: Trzeba, by państwo wzięło na siebie koszt utrzymania szkoły ludowej, uwalniając gminę od tego wydatku. Trzeba również, żeby szkoła, zamiast zawracać głowy dzieciom rzeczami, które na nic się im nie zdadzą, dawała wiadomości, mogące się przydać w życiu. (Ukażemy tylko na to, że większa część naszych włościan nie wie o tem, jakie znaczenie ma sejm krajowy i parlament, ale za to potrafi opowiedzieć, jak Abraham zarznął barana, którego mu posłano z nieba). Naturalnie, że nas, socjalistów, i taka szkoła nie zadowolni; my żądamy, żeby wszyscy byli na tyle niezależni ekonomicznie, by mogli uczęszczać do jednakowych szkół, dających ogólne i fachowe wykształcenie, ale tymczasem, chcąc skierować włościan na tę drogę, po której sami idziemy, musimy starać się ich oświecić i bronić ich interesów. Dlatego też protestujemy przeciwko zamachom na szkołę ludową i domagamy się od państwa, by wzięło koszta jej utrzymania na siebie.

Jeszcze jeden środek jest, który może bardzo zmienić usposobienie i poglądy wsi. Działający wpływ księdza i pana ma po części swe źródło w tem, że są oni jedynymi prawie mieszkańcami wsi, którzy znają szersze życie; tylko od nich dowiaduje się włościanin o tem, co stanowi życie publiczne i narodowe. Umiejętna propaganda, która potrafi życie rolnika związać z ruchem społecznym, odbywającym się poza granicami wsi, rozkuje kajdany niewiadomości i stanowić będzie źródło, zraszające światłem świadomości owo życie, któremu warunki bytu nakazują być bezustannie w cieniu. I jak promienie słoneczne, które przedzierają się przez ocienione gestwiny, łącząc całe obszary w jeden światły obraz, tak i owa propaganda umiętna, oświecająca umysły wieśniaków, zleje ich życie z ogólnem życiem społecznem.

Zdrowa myśl pocznie władać we wsi, przeciwważąc panującym tam dziś przesądom, a na miejsce bzdurstw, kupionych przez pana, kierownikiem zostanie rozumna myśl polityczna, oparta na interesach wsi, pogodzonej z miastem.

Na błędnej drodze

Rzemieślnicy lwowscy urządzili 18 marca wiec, na który przyszło około 300 osób. Obecni byli po większej części samoistni majstrowie, choć nie brakło i czeladników, albo, trzymając się austriackiej nazwy urzędowej, pomocników. Wiec miał na celu uchwalenie petycji do koła polskiego w Wiedniu, czyli do posłów polskich, zasiadających w parlamencie wiedeńskim, o uzupełnienie ustawy przemysłowej z r. 1883.

Ustawa ta miała na celu polepszenia bytu rzemieślników. Tymczasem okazuje się, że pięć lat istnienia prawa nie spowodowało wcale zmian ku lepszemu. Wobec tego najprostszym wnioskiem byłoby ten, że prawo na nic się nie zda i że gdzieindziej trzeba szukać zbawienia, ale rzemieślnicy lwowscy (a raczej część ich, wierząca we wszechmocność parlamentu wiedeńskiego w kwestyjach socjalnych) do innego przyszła przekonania: — należy tylko prawo uczynić jeszcze ostrzejszem, a wszystko pójdzie dobrze. Dotychczas we wsiach i miasteczkach urząd gminny miał prawo wydawać karty przemysłowe; według rezolucji wiecu trzeba by wprzód zaciągnąć zdania u odpowiedniego stowarzyszenia fachowego w mieście powiatowem, a gdyby go i tam nie było, w stolicy kraju. Wyobraźmy sobie teraz, jak będzie błogosławił takie rezolucje biedny wiejski majster, któremu każą kołotać we Lwowie o świadectwo uzdolnienia! Inne żądania wiecowników tej samej są natury: jedno z nich chce, by właściciele handlów nie mieli prawa przyjmować obstalunków, jeżeli nie posiadają kart przemysłowych; inne, by w przedsiębiorstwie budowlanem poszczególne roboty stolarskie, ślusarskie itp. były oddawane tylko majstrom do tego uprawnionym, by zatem blacharz nie zabrał roboty ślusarzowi i naodwrot etc.

Wszystkie te żądania cechują dobrze drobnych majsterków, którzy chcieliby pozbawić roboty kolegę, mieszkającego naprzeciwko i zabierającego klientów, a którzy przytem nie zwracają uwagi na wielką fabrykę, produkującą jeżeli nie w tem samym mieście, to w in-

*) Naszym towarzyszom, nie znającym stosunków austriackich, przypominamy, że ustawa przemysłowa z r. 1883 zawiera przepisy, ograniczające wolność prowadzenia rzemiosła w różnych jego gałęziach. Wskażemy pokrótce na przyczyny, które spowodowały uchwalenie tej ustawy. W Austrii, jak zresztą wszędzie, drobne rzemiosło nie może wytrzymać konkurencji z przemysłem i upada coraz bardziej. Rzemieślnicy szukają wyjścia z tego nieszczęsnego położenia, ale zamiast złączyć się ze swymi naturalnymi sprzymierzeńcami, robotnikami, i wystąpić przeciwko wielkiemu kapitałowi oraz dążyć do przyszłości, którą wskazuje socjalizm, każdy z nich myśli tylko o tem, jakby mógł wyrwać drugiemu kawałek zarobku. Dlatego też żądają oni praw, któreby zabroniły prowadzić rzemiosło ludziom, nieposiadającym świadectwa uzdolnienia, wydanego przez związek majstrów danego fachu. Aristokracja, która chciałaby wrócić dawne czasy z cechami, pańszczyzną, bogobojnością i t. p. rzeczami, pomaga im i ztąd zjawiają się prawa w rodzaju Ustawy przemysłowej z 1883 r.

nem (np. w Wiedniu lub Pradze). Przeciwno tej fabryce ani ustawa z r. 1883, ani żadna inna nie poradzi. Szaleństwem byłoby myśleć, że dzisiejsze państwo burżuazyjne zniszczy wielkie fabryki i zmusi ludzkość do średniowiecznych sposobów produkowania. Dość jest postawić pytanie, kto tego będzie chciał, oprócz garstki majstrów bankrutujących, by się o tem przekonać.

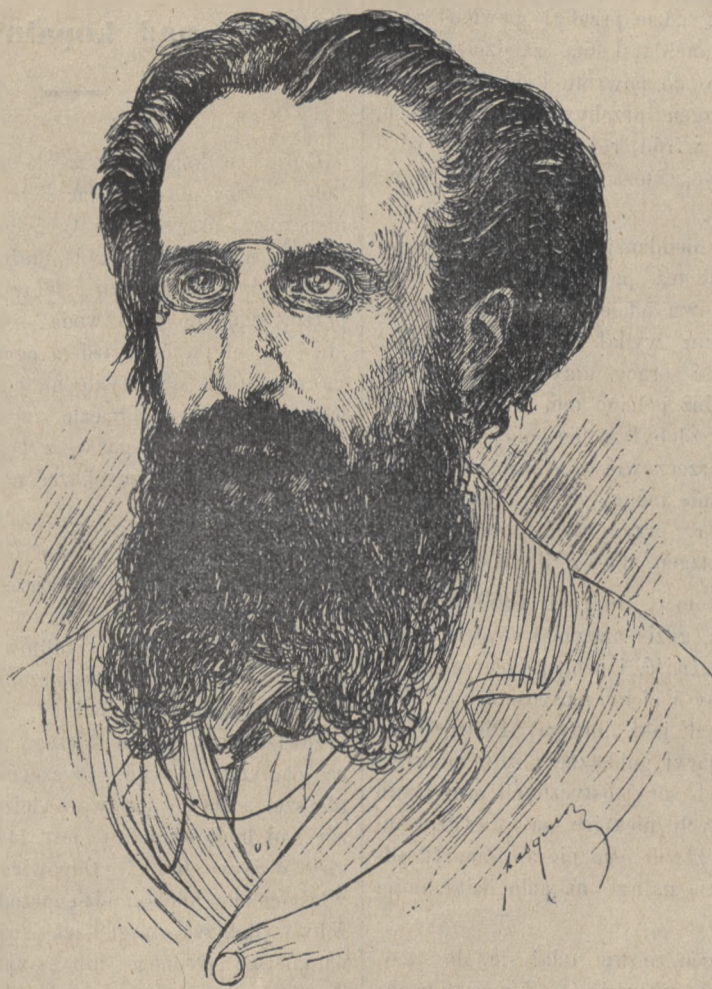
— Więc cóż mamy robić? — wykrzyknie niejeden zrozpaczony rzemieślnik — czyż mamy spokojnie czekać aż nas maszyna wszystkich na bruk wyrzuci i zamieni w proletaryjuszów?

Wcale nie, odpowiemy im na to, socjaliści nieraz już wyciągali rękę do drobnych rzemieślników, wzywając ich do wspólnego działania. Nie z arystokracją i szlachtą, nie z Lichtensteinami i Grocholskimi, ale z robotnikami powinni iść rzemieślnicy polscy, wytworzyć jedną silną partycję polityczną i dążyć do zaprowadzenia wspólnej własności narzędzi pracy i zniesienia wszelkiego wyzysku.

Takim powinien być cel ostateczny rzemieślników, ale i na dziś mogą się oni domagać pewnych zmian, które, nie rozstrzygając kwestyi, przyniosłyby im jednakże jakąś ulgę; do takich możemy zaliczyć: zniesienie pracy więziennej, przynoszącej olbrzymie zyski kilku kapitalistom, mającym stosunki z dyrektorami więzień i stanowiącej najbezpieczniejszy w świecie wyzysk więźniów; oddawanie wszelkich robót publicznych stowarzyszeniom robotniczym, do których mogliby należeć i drobni majstrowie, przyczem państwo, kraj lub gmina dawałaby stowarzyszeniom zaliczkę, umożliwiającą zaczęcie roboty, albo sumę potrzebną na zakupienie surowego materiału. Zwyczaj ten zaczyna być coraz szerzej zastosowywanym przez radę miejską stolicy Francji, Paryża i zawdzięczać go należy nieustannemu domaganiu się o to tamecznej partycji socjalistycznej. Wreszcie, po trzecie, żądać należałoby zmiany teraźniejszego systemu podatkowego: zniesienia podatków, ciężących na ludzie, a opodatkowania natomiast kapitalistów oraz wielkich właścicieli ziemskich. Szczegóły takiej reformy mogą być opracowane tylko na miejscu, dlatego też wdawać się w nie nie będziemy.

Teraz jeszcze jedna uwaga: gdyby wiecownicy składali się wyłącznie z rzemieślników, to pozałowalibyśmy ich, że są na błędnej drodze, ale nie zdziwiłoby to nas zbyt; spotykamy jednakże między mówcami ludzi, którzy nieraz już zabierali głos na zebraniach publicznych i wypowiadali tam zdania zupełnie inne, występowali, jako prawdziwi obrońcy interesów ludowych. Jeden z mówców doszedł do tego, że proponował, by odesłano petycje do cesarza! Gdybyż przynajmniej który z nich, korzystając z obecności w sali czeladników, zwrócił uwagę na inne, krzyczące braki ustawy z roku 1883, na zgromadzenie pomocników, pozbawione wszelkich praw, na brak kas, wydających zapomogę robotnikom, pozbawionym pracy, wreszcie na te ohydne książeczki robotnicze!

Wszystko to są kwestyje, domagające się co najmniej również rychłego załatwienia, jak inne braki ustawy z roku 1883, i partycja, broniąca interesów ludu w Galicyi, powinna wypisać je na swym sztandarze.



JULJUSZ GUESDE

Juliusz Guesde, (czytaj: Ged) jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli socjalizmu francuskiego. Urodzony 1845 roku w Paryżu, otrzymał świetne wychowanie od rodziców, którzy chcieli zń zrobić urzędnika. Ale usposobienie rewolucyjne młodego Guesde'a nie pozwoliło na to i w 1870 r. widzimy go na czele pisma rewolucyjnego w Montpellier. W roku 1871 za popieranie Komuny w swem piśmie został skazany na 5 lat więzienia, ale udało mu się uciec do Szwajcaryi, gdzie przebywał, póki nie nastąpiło przedawnienie. W 1876 roku wrócił do Paryża, by wraz z kilku przyjaciółmi założyć pierwszą po upadku Komuny grupę socjalistyczną we Francji. Ludność robotnicza Paryża oczekiwała jeszcze wtenczas zbawienia od stowarzyszeń wytwórczych, ale już w 1878 roku na kongresie robotniczym w Marsylii socjaliści zwyciężyli. Główna, jeśli nie jedyną zastęgę przypięć należy Guesde'owi i jego piśmie „Egalité” po polsku „Równość”. Po upadku „Egalité” Guesde był, jeżeli nie urzędowo, to faktycznie głównym redaktorem pism „Cri du peuple” (Krzyk ludu), „Voi du peuple” (Głos ludu) oraz „Socialiste”, nie licząc licznych dzienników prowincjonalnych. Napisał przytem kilka broszur; Zresztą odsetamy naszych czytelników po szczegóły do arcykułu o historii ruchu socjalistycznego we Francji, pomieszczonego w niniejszym numerze.



Bolesław Czerwieński

Dnia 3 kwietnia b. r. zmarł we Lwowie jeden z nielicznych u nas poetów-socjalistów, Bolesław Czerwieński. Zmarły w ostatnich czasach wycofał się prawie zupełnie z działalności; stosunków z nim nie mieliśmy i dlatego niewiele wiadomości o nim podać możemy.

Już od 1870 roku zmarły nasz towarzysz próbował swych sił na polu literatury. Ale wtenczas był tylko patryjotą; to też zbiorek wierszy, pochodzący z tych czasów i wydany w 1881 roku we Lwowie, nosi wyłącznie patryjotyczny charakter. Ale po 1877 r. zaczęły się w Galicyi procesy socjalistyczne, które musiały zwrócić na siebie uwagę żywego i wrażliwego umysłu Czerwieńskiego. Po wielkim procesie krakowskim, wskutek którego granice Galicyi zostały ostatecznie dla Waryńskiego, Mendelsońa i innych socjalistów z pod zaboru rosyjskiego, Czerwieński występuje publicznie, jako agitator socjalistyczny. Natchniony gorącą miłością dla ludu, zdołał sobie zdobyć taką popularność, że na zebraniach publicznych, które zwoływał, przychodziło po kilkaset osób. W tym samym czasie i później pisywał do lwowskiej „Pracy”.

Całe życie łamiąc się z biedą, zmuszony był dla zarobku oddać się pracy dziennikarskiej, a — wiadomo — jak ta ostatnia oplacana bywa nędznie w Galicyi; dlatego też niewiele czasu mu pozostało na pracę niezależną.

Jednym z większych jego utworów jest poemat prozą p. t. *Dwa widzenia*, wydany w 1887 roku. Ale prawdziwą popularnością cieszy się wierszyk, przerobiony z francuskiego, p. t.: *Czerwony sztandar*; wierszyk ten stał się w Galicyi swojego rodzaju Marsylianką robotniczą.

Przy pogrzebie wygłoszono kilka mów socjalistycznych, a licznie zebrani na jego grobie robotnicy odśpiewali jego ulubiony hymn.

Lwowianin.

Józef Dietzgen

Proletaryjat niemiecki stracił 15 kwietnia człowieka, który już od 40 lat bronił jego praw, Józefa Dietzgena. Zmarły, jako socjalista położył takie zasługi, że musimy o nim cokolwiek szerzej się rozpisnąć pomimo tego, iż imię jego rzadko kiedy było wspomiane przez polskie wydawnictwa socjalistyczne.

Józef Dietzgen był robotnikiem garbarskim. Urodził się w roku 1828 w prowincyi nadreńskiej; wyrósł zatem w gorącym, rewolucyjnym czasie, który poprzedzał w Niemczech wybuch 1848 r. Już wtenczas Dietzgen czytywał dzieła francuskich t. zw. „utopijnych socjalistów” i na ich podstawie utworzył sobie pogląd, który może niebardzo był naukowym, ale odznaczał się głębokim poczuciem krzywd proletaryjatu. Dopiero w 1847 r. pojawił się „Manifest Komunistyczny”, a w 1859 „Krytyka ekonomii politycznej Marksa” — pierwsze dzieła, w których wyłożone zostały zasady socjalizmu naukowego. Dietzgen był może pierwszym robotnikiem — pisarzem socjalistycznym, broniącym zasad Marksa.

Despotyzm, który zapanował w Niemczech po

stłumieniu rewolucji 1848 roku, zmusił naszego towarzysza do wyjazdu za granicę, to też udał się on do Ameryki, gdzie przebył pewien czas. Ale już po trzech latach tęsknota za działalnością w kraju skłoniła go do powrotu i od 1854 roku do roku 1859 Dietzgen przebywa w Niemczech, usiłując rozbudzić wśród robotników jakiś ruch pośród ciszy grobowej, która panowała tam wówczas.

Ale wspomnienia nieudanej rewolucji były jeszcze zbyt świeże, to też po 5 latach bezowocnej pracy Dietzgen znowu udaje się na wędrówkę. Poza granicami kraju wydał on swe pierwsze dzieło p. t. «Wartość pracy umysłowej, oceniona przez robotnika.» Już jednym tem dziełem nasz zmarły towarzysz zdobył sobie miejsce wśród uczonych i stał się rzeczywiście «filozofem socjalizmu», to też słusznie mógł go Marx na kongresie w Hadze 1872 r. przedstawić obecnym temi słowy: «to jest Dietzgen, nasz filozof.»

Ale na tem nie koniec. Od roku 1869 Dietzgen osiada w Niemczech, gdzie otrzymał spadek, który mu zapewnił niezależność, i ochoczo bierze się do pracy. Zbyt skromny i eichy z usposobienia (choć fizycznie wyglądał jak jaki olbrzym), Dietzgen nie brał udziału w agitacji publicznej; za to mnóstwo artykułów w pismach socjalistycznych oraz około 20 broszur, z których niektóre są prawdziwymi perłami — wyszło z pod jego pióra. Zmarły oddał też partji wielkie usługi na polu działalności organizacyjnej.

W 1884 r. Dietzgen znowu udał się do Ameryki, z kąd nie miał już wrócić. Z początku zamieszkał w Nowym Yorku.

W 1886 r. miał miejsce wybuch bomby na placu siennym w Chicago, poczem nastąpiło straszne prześladowanie wszystkiego, co miało związek ze sprawą robotniczą. Redaktorów pisma anarchistycznego «Gazety Robotniczej» wtrącono do więzienia, a burżuazyja zaczęła się domagać ich głowy. Wówczas Dietzgen ofiarował swe usługi zagrożonej upadkiem Gazecie Robotniczej. Naturalnie, że jego pomoc przyjęta została z wdzięcznością. Na tem stanowisku wytrwał do końca życia.

Umarł nagle na chorobę sercową, wśród rozmowy z towarzyszami. Wszyscy, którzy go znali, czuli do niego prawdziwą miłość nie tylko jako do działacza, ale i jako do człowieka niezmiernie wzniosłego i szlachetnego charakteru.

* * *

Znowu śmierć nam zabrała dwóch towarzyszy. Pod koniec zeszłego roku zmarli w Syberji:

KONSTANTY STRZEMIŃSKI i
WOJNICZ.

Zmarli niedługo bawili w szeregach towarzyszy, Można sądzić, że jakiś zły los ich prześladował. Strzemieńskiego zaaresztowano w 1884 r. w lecie, w jesieni wypuszczony, dostaje się w 1885 roku znowu do cytadeli; w końcu marca 1886 r. uwolniono go z więzienia za kaucyją, by go zabrać w maju dla odbycia kary w Syberji. Wojnicz, przybyły do Warszawy na wiosnę 1885 r., już w jesieni został zaaresztowany wraz ze Strzemieńskim, Razumiejczykiem i innymi. Ale przez ten krótki czas zdążyli dać się ocenić wszystkim, którzy ich znali, swym głębokim oddaniem się sprawie proletaryatu.

Cześć ich pamięci!

Wyszła z pod prasy i jest do nabycia w naszej ukarni:

WALKA KLAS

SERYJA DRUGA NUMER PIERWSZY

Cena 2 franki.

Nadzór nad kopalniami węgla

Górnik w kopalniach węgla jest jednym z tych ludzi, którzy muszą opłacać swój zarobek ciąglem niebezpieczeństwem utraty życia. Praca jego jest jedną z najcięższych, jakie można sobie wyobrazić. W ciemnym korytarzu, leżąc w błocie, często przemoczony do nitki wodą, sączącą się ze ścian, musi on odrywać oskardem ogromne bryły węgla, które osypują się zwykle na jego ciało, a oprócz tego co chwila zapadnięcie się sufitu albo wybuch gazu, wydobywającego się z węgla, może pozbawić życia dziesiątki ludzi, skazać na nędzę ich rodziny.

Tymczasem nauka i doświadczenie mówi, że można by zapobiec tym nieszczęśliwym wypadkom, dziesiątkującym ludność pracującą. Tak naprzykład zapadanie ścian i sufitów pochodzi zwykle od niedostatecznego zaopatrzenia ich w belki i słupy, a wybuchy i pożary od niedostatecznego przewietrzania, wskutek czego powietrze się nasycza palnymi gazami. Dlaczegoż więc potrzebne ulepszenia nie zostaną wprowadzone, dlaczego nadzór nad budowlami nie jest lepszy? przecież tu idzie o życie ludzi! Odpowiedź bardzo prosta: właścicielom kopalni idzie przedewszystkiem o to, żeby wydobywać węgiel jak najtaniej, a wszak na miejsce spalonego lub zasypanego żywcem robotnika znajdzie się dziesięciu nowych, gotowych do narażenia swego życia za zaspokojenie głodu.

Zobaczmy teraz, jak się odbija taki stan rzeczy na ludności górniczej. Porównamy śmiertelność, panującą wśród górników, ze śmiertelnością w innych fachach; oto w ciągu jednego roku umiera

na 10,000 szweców	— 12
• ślusarzy	— 17
• piekarzy	— 21
• rzeźników	— 23
• szynkarzy	— 28

tymczasem wśród górników znajdujemy następujące cyfry: na 10.000 ludności pracującej w kopalniach,

w Austrii	ginie 21
we Francji	• 22
w Anglii	• 23
w Belgii	• 24
w Prusach	• 29
w Saksonii	• 34

Trzeba przytem zauważyć, że, co się tyczy górników, wymienione tu są tylko wypadki śmierci, pochodzące od zdarzeń nieszczęsnych; gdyby zaś dodać liczbę ludzi, umarłych od chorób lub starości, jak to uczyniono przy innych fachach, to stosunek byłby daleko gorszy.

Jak wcześniej górnicy umierają, dowodzi i ta okoliczność, że na tysiąc znajdujemy tylko 24, mających więcej, niż 60 lat!

Taki stan rzeczy domaga się jak najrychlejszego zaradzenia złemu, choćby tylko o tyle, o ile to jest możebnem przy kapitalistycznym systemie własności, oddającym kopalnie w ręce garstki wyzyskiwaczy; ale państwo dba tylko o to, by maszyny, używane w kopalniach, były zbudowane według planu i działały należycie i dlatego inżynierowie górniczy wcale nie zagląдают do tego czyśca, w którym robotnicy pracują. Z tego powodu górnicy wszędzie, gdzie tylko doszli do niejkiego zrozumienia swoich interesów, żądają: ustanowienia delegatów, mających za zadanie nadzór nad kopalniami i wybieranych przez samych robotników. Żeby tacy delegaci mogli dobrze spełniać swe zadanie, trzeba, żeby byli zupełnie niezależni od właścicieli i żeby mieli jak najszersze prawo kontrolowania wszystkiego, co się dzieje w kopalni. To zaś mo-

że nastąpić tylko wówczas, gdy delegaci będą otrzymywali od państwa pensję, któraby ich zabezpieczała na wypadek, gdyby ich właściciel chciał wywalić za zbyt sumienne spełnianie obowiązków.

Pierwszy kraj, w którym zaprowadzono delegatów górniczych, była Anglija, ale tam dotychczas organizacja nadzoru jest niezmiernie wadliwą. Robotnicy mają prawo, gdy tego zechcą, wybrać z pomiędzy siebie jednego albo kilku delegatów dla zbadania kopalni, takowi jednakże nie otrzymują żadnego wynagrodzenia, są zatem bezbronni wobec zemsty kapitalistów.

We Francji kwestyja ta była podniesioną od dawna, ale szersza agitacja w tym kierunku rozpoczęła się dopiero wówczas, gdy żądanie ustanowienia nadzoru nad kopalniami zostało postawionem przez zjazd federacyi syndykatów (związku towarzystw) górniczych w Saint Etienne 7 stycznia 1886 roku. Wkrótce też parlament francuzki uchwalił odpowiednie prawo, ale senat, który składa się prawie wyłącznie z przedstawicieli bogatej burżuazyi, poczynił w niem znaczne zmiany, wskutek czego wróciło ono do parlamentu. Tu na nowo było rozpatrywane i ostatecznie zostało uchwalone 8 lipca 1887 roku. Obecnie prawo poszło znowu do senatu, który ociąga się wprawdzie, ale teraz pod naciskiem agitacji robotniczej, zaczyna ustępować i prawdopodobnie wkrótce je zatwierdzi. Dodajmy, że do uchwalenia prawa w parlamencie przyczyniły się znaczne zaburzenia, które miały miejsce w kopalniach dekazewilskich, podczas których górnicy zabili jednego z najbardziej znienawidzonych inżynierów Watrina.

Podajemy tu prawo francuzkie z 1887 roku w streszczeniu: w każdej kopalni, zatrudniającej więcej, niż 25 górników (mniejsze mogą być wyjęte z pod prawa), wszyscy, mający więcej, niż 21 lat, wybierają na 3 lata po jednym delegacie, oraz jednym zastępcy. Każdy delegat jest obowiązany przynajmniej dwa razy na miesiąc zrewidować całą kopalnię; taka rewizya trwa dwa dni w kopalniach, mających mniej, niż 250 robotników, 4 przy 250 — 500, 8 przy 500 — 1000, 12 przy 1000 — 1500; w razie większej ilości górników, kopalnia zostaje podzieloną na działy, z których każdy ma swego delegata i zastępcę. Wszelkie uwagi, dotyczące się warunków pracy w kopalni, poczynione przez delegata, zostają wpisane do księgi urzędowej, którą każdy górnik ma prawo przeglądać i która ma służyć głównemu zarządowi górniczemu (jest to władza, mianowana przez rząd) oraz parlamentowi, jako materiały urzędowe, na podstawie którego można wydawać prawa i rozporządzenia. Oprócz tego, w razie jakiegokolwiek nieszczęśliwego wypadku, delegat powinien być natychmiast o tem zawiadomiony i ma prawo zrobić wszelkie poszukiwania, potrzebne dla wykrycia prawdy. Za to wszystko delegat zostaje opłacony przez właścicieli kopalni, za pośrednictwem kasyjera rządowego, w stosunku ilości dni, straconych na rewizyję kopalni oraz sprawdzanie wypadków. Delegatem może być każdy, kto pracował w ciągu 5 lat w danej miejscowości przy kopalniach, niezależnie od tego, czy teraz jeszcze pracuje lub nie.

W ten sposób robotnicy francuzcy wkrótce otrzymają przedstawicieli, którzy wprawdzie nie mają władzy wykonawczej, ale, zajmując stanowisko urzędowe, mogą być pomocni przy wykryciu nadużyć. Naturalnie, że są słabe strony w prawie, które zostały świetnie wykazane przez deputowanego socjalistycznego Basl'y'ego, który sam jest górnikiem z powołania; mianowicie: delegaci nie otrzymują stałej płacy, przeto są zmuszeni pracować w kopalni i są wystawieni na prześladowania właścicieli, przytem pensyja nie pochodzi od rządu, ale od kapitalistów; w każdym razie jednak prawo powyższe jest znacznym krokiem naprzód, gdyż narusza «święte» prawa własności, wprowadzając do kopalni kontrolę nad właścicielem, prowadzoną przez samego robotnika.

